

Czwarty stan się raduje [FELIETON]

Prasa w USA jest oczywiście wolna, ale już dawno przestała być niezależna. Tak więc problem stronnictwa mass-mediów nie dotyczy jedynie Polski. Ale w przeciwieństwie do Polski, media nie sięgają po słownik inwektyw w walce politycznej, bo wulgaryzmy odczytywane są jako wizytówki wygłaszającej je osoby raczej niż pociski trafiające w oponenta – pisze Ewa Thompson w kolejnym felietonie z cyklu „Widziane z Houston”.

Radość. Radość i ulga w głosach presenterów i prezenterek audycji radiowych i telewizyjnych. Uśmiechy wbudowane w przekaz. Akurat miałam sporo spraw do załatwienia w sobotę 7 listopada, więc siedziałam za kierownicą przez dobrych parę godzin. Włączyłam radio. Nie było wątpliwości: komentarze były wygłaszane przez ludzi szczęśliwych, nawet jeżeli szczęśliwych tylko na chwilę. Zadowolenie, że wybory prezydenckie wygrał Joe Biden, wybrzmiewało bardzo wyraźnie. Wtrącanie kąśliwych uwag o Trumpie (Judy Woodruff z telewizyjnych Wiadomości PBS). Nie było już udawania, że jesteśmy bezstronni: wyraz twarzy świadczył niezbicie, że najbardziej znane osobistości w amerykańskiej telewizji cieszą się ogromnie, że ich kandydat wygrał. Przegraną Trumpa ogłosił czwarty stan, raczej niż odpowiedzialni za to biurokraci.

Wśród wiodących dziennikarzy, zwolenników Trumpa jest zaledwie kilkunastu. To była bitwa tysięcy z kilkunastoma. Czy w takiej sytuacji można było spodziewać się marszu pogrzebowego zamiast ody do radości? Anty-trumpizm królował w mediach od wielu miesięcy. Nieustannie łapano

prezydenta za słówka. Wszelkie jego przeinaczenia i omyłki wbijano w pamięć czytelników i słuchaczy przez ciągłe ich powtarzanie. Tak, miały miejsce wiece, na których Trump był otoczony tłumem swoich zwolenników. Ale to było za mało.

Głosowanie odbywało się na wiele sposobów, tzn. nie tylko przez osobiste wrzucenie karty wyborczej do urny, ale również przez wysłanie jej pocztą. Tu w grę wchodzi fakt—w Polsce niezrozumiały dla wielu—że USA składa się ze stanów, czyli państwewek sfederalizowanych, które tylko częściowo przekazały swoje prawa Kongresowi w Waszyngtonie. Dlatego sposoby głosowania i liczenia głosów są tak różne w różnych stanach i dlatego niektóre karty wyborcze dostawały się w ręce osób liczących głosy albo na kilka tygodni przed wyborami, albo na kilka dni po wyborach. Ze względu na koronawirusa, w niektórych miejscowościach można też było głosować nie wysiadając z samochodu (jak przy przysłowiowym zakupie hamburgera). Podjeżdżało się pod ustawiony w tym celu namiot i wrzucało kartę wyborczą do skrzynki.

Ta różnorodność na pewno nie przyczyniła się do sprawności wyborów. Trump zażądał ponownego przeliczenia głosów w niektórych stanach. Wyniki jednak nie dały mu zwycięstwa. Trumpiści utrzymują, że oprogramowania używane w czasie wyborów, takie jak Smartmatic i Dominion, manipulowały kartami wyborczymi. Sprawy sądowe będą się toczyć już po inauguracji Bidena, która nieomal na pewno nastąpi 20 stycznia 2021, jak nakazuje 20-ta poprawka do Konstytucji.

Bill Moyers, niegdyś sekretarz prasowy Białego Domu a obecnie emerytowany dziennikarz telewizyjny, napisał co następuje w internetowym wydaniu swojego “Dziennika”: “Nasza prasa i telewizja są tak głęboko

W przeciwieństwie do Polski, media nie sięgają po słownik inwektyw w walce politycznej, bo wulgaryzmy odczytywane są jako wizytówki wygłaszającej je osoby raczej niż pociski trafiające w oponenta

zakorzenione w strukturach władzy, że nie dostarczają już informacji potrzebnej do prawidłowego funkcjonowania amerykańskiej demokracji”. Jako przykład podał wojnę z Irakiem, którą określił tak:

“Administracja

prezydenta Busha oszukała Amerykanów podając błędne informacje o Iraku, w celu rozpoczęcia niesprowokowanej przez Irakijczyków wojny przeciwko nim. Stało się to dzięki pełnej współpracy wielkich mediów... Niestety w dużym stopniu Czwarty Stan przekształcił się w Piątą Kolumnę demokratycznego państwa”. Prasa w USA jest oczywiście wolna, ale już dawno przestała być niezależna. Tak więc problem stronniczości mass-mediów nie dotyczy jedynie Polski. Ale w przeciwieństwie do Polski, media nie sięgają po słownik inwektyw w walce politycznej, bo wulgaryzmy odczytywane są jako wizytówki wygłaszającej je osoby raczej niż pociski trafiające w oponenta.

Tak więc oczekiwania tego, że czwarty stan będzie solidnym i wiarygodnym filarem demokracji w wolnym świecie, powoli spełzają na niczym. Społeczeństwa pierwszego świata dopiero zaczynają to rozumieć. Jeden z dobitnych i już klasycznych przykładów, który utkwiał mi głęboko w pamięci, dotyczy Richarda Perle, filaru tzw. neokonserwatyizmu w USA (nie mylić z konserwatyżmem!), obecnie związanego z kilkoma think-tankami w Waszyngtonie. 31 października 1989 w programie telewizyjnym MacNeil-Lehrer Newshour zatroszczył się on o stan posiadania sowieckiego

komunizmu wyrażając zaniepokojenie, że wschodni Europejczycy mogą spróbować “wykorzystać” szczyt maltański pomiędzy Bushem Seniozem a Gorbaczowem (miał on mieć miejsce w grudniu 1989) i dać skok w niepodległość. Richard Perle zasugerował, że najlepiej byłoby, gdyby kraje takie jak Polska zostały na zawsze w gestii sowieckiej. “Przecież one się z niej wyrwą!” wysnęło mu się w tym wywiadzie. Podobnie “New York Times”, który rok później (11 grudnia 1990) zatroskał się we wstępniaku o to, czy Lech Wałęsa (czytaj: Solidarność) rzeczywiście jest demokratą, zaś 30 grudnia tegoż roku, w sekcji “The Week in Review” kontynuował swoje wątpliwości na ten temat. Nieśmiało przypomnę, że w owych czasach Wałęsa był symbolem walki o wolność i demokrację, a Solidarność była zrywem polskiego społeczeństwa na rzecz wolności i praw człowieka.

Nie minę się więc zbytnio z prawdą, jeżeli powiem, że wybory w USA wygrały media raczej niż Demokraci lub Republikanie.

*Ewa Thompson,
Rice University*

Przeczytaj inne felietony Ewy Thompson z cyklu „Widziane z Houston”